
MOLOCH

KRÓLOWA OPON



The **Balloon Tyre**
with the Scientifically Designed Tread

Firestone

Cena 1 zł. 1-go kwietnia 1928 r.

MOLOCH

Nr. 1 **DWUTYGODNIK ILUSTROWANY** **R. I**

Pierwszym numerem dajemy wzór nowopowstałego dwutygodnika p. t. „MOLOCH".

„Moloch" będzie ilustrował i omawiał wszystkie ważniejsze wiadomości, odkrycia i wynalazki Polski i całego świata.

Rzeczy niesamowitych nie przyrzekamy, krytykę pozostawiamy naszym Sz. Czytelniczkom i Czytelnikom, tem samem zapraszamy do łaskawej współpracy.

Redakcja.

PRZYJAZD NUNCJUSZA APOSTOLSKIEGO DO POLSKI

Stolica Apostolska stale stara się wzmacniać w Polsce swoje wpływy, podważane przez negujące wszelką religję prądy bolszewickie i przez coraz bardziej krytycznie odnoszącą się do kościoła katolickiego ludność niektórych miejscowości Polski, hołdujących tak zw. kościołowi narodowemu, na wzór Czechosłowacji.

To wzmacnianie wpływów Rzymu w Polsce przejawiło się w ostatnich czasach w ustanowieniu tak zw. „konkordatu", w b. przyjaznym stosunku obecnego Ojca Świętego do Polski, którą z czasu Swej bytności w Warszawie i na Śląsku poznał bezpośrednio.



Spotkanie ks. arcyb. Fr. Marmaggi na dw. gł. w Warszawie.

Obecnie te wpływy umacnia przyjazd w dniu 14 marca b. m. Nuncjusza Stolicy Apostolskiej do Warszawy ks. arcybiskupa Franciszka Marmaggi, jednego z najwytrawniejszych dyplomatów watykańskich.

Nuncjusz papieski Marmaggi oświadczył, że przywozi Polsce błogosławieństwo Ojca Świętego i uprzytomnił, że Ojciec Święty na ostatniej audjencji przed wyjazdem rzekł doń:

„Kochaj Polskę, jak swoją własną ojczyznę. Jest to ojczyzna, którą obecnie sam Bóg ci wyznaczył za pośrednictwem swego wikarjusza na ziemi.
Kochaj ją tak, jak myśmy ją kochali".

Z CAŁEGO ŚWIATA





GRUZJA POD JARZMEM CZERWONYCH KATÓW.

Siedem lat minęło od czasu, jak naród gruziński, po trzyletniej niezależnej egzystencji, znów wpadł w ręce imperjalizmu Rosji — taraz czerwonego, który w niesłychany, a iście katowski sposób, stara się zdusić całą Gruzję.

Naród gruziński, w przeciągu przeszło 3 000 lat, t. j. od czasu swej egzystencji, przeżywał rozmaite okupacje i podboje—ze strony prawie wszystkich wielkich państw Wschodu, jednak nie zmarniał i zdołał wytrzymać wszystkie burze dziejowe Wschodu.



Noe Żordania, były naczelnik państwa gruzińskiego, obecnie prezes rządu narodowego gruzińskiego w Paryżu.

Potrafił i nadal potrafi naród ten, zawdzięczając swej odwiecznej kulturze, wytrzymać to ostatnie jarzmo i zachować swą narodową odrębność i kulturę wiekową, kiedy niewątpliwie dzisiejszy, wytworzony sztucznie, oparty na bagnetach i G. P. U. olbrzymi kolos rozsypie się bezpowrotnie.

G-ki.



Ogólny widok stolicy Gruzji Tyflisu.

Herb państwa gruzińskiego:



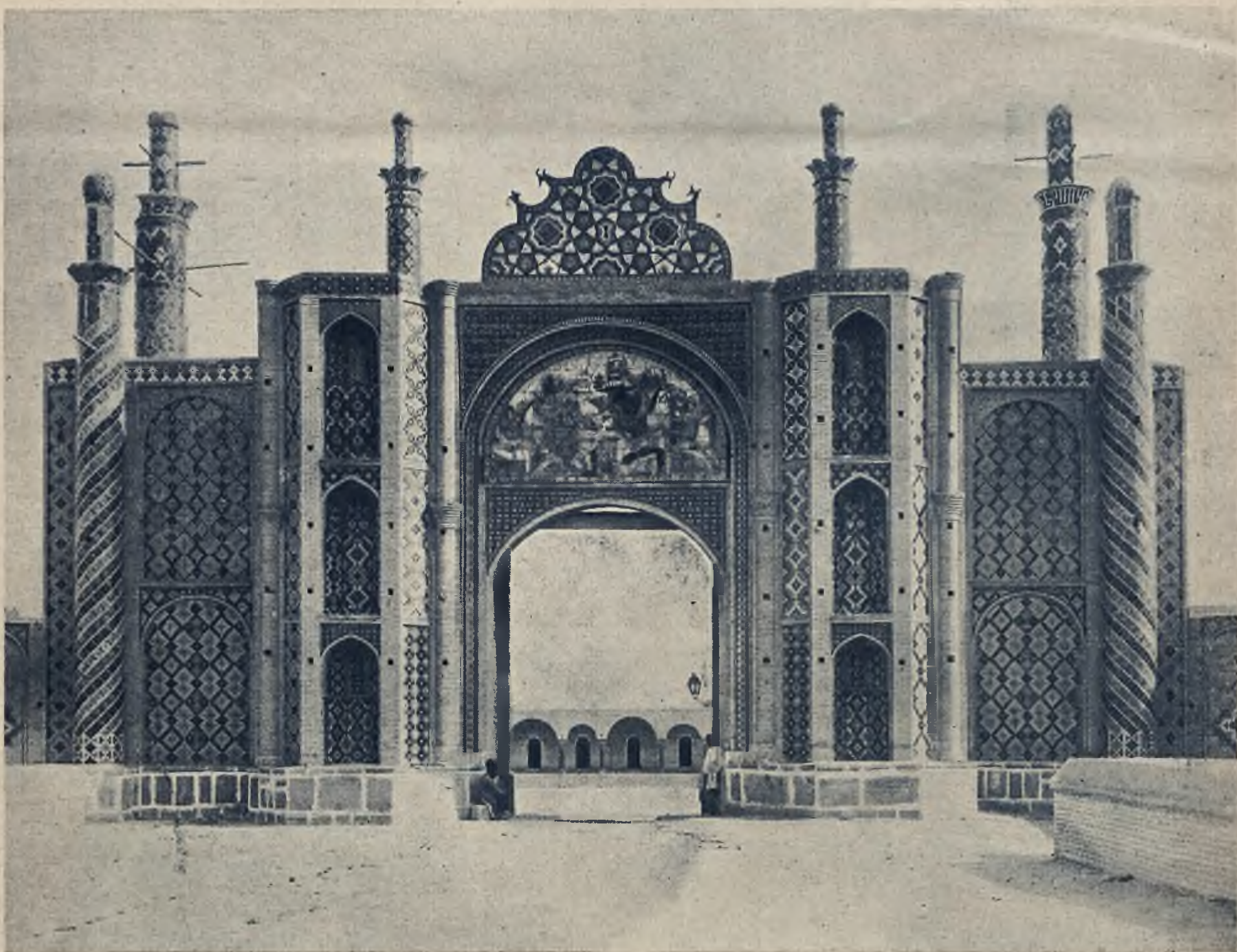
na czerwonem tle wyobrażony św. Jerzy.



Góra Kazbek wysokości 5,042 m., u podnórza której przeprowadza się gruzińska akcja wojenna.



Typ gruzinki w narodowym stroju.



Teheran (Persja) *Wrota Gula Heigt.*



Perski sposób karania złodziejów



Gigantyczny posąg z granitu Buddha, spoczywający w Nirwanie, obok (wysokości 7 m) posąg jego ulubionego ucznia Anandy.



Ostatni wyraz techniki — most nad przepaścią Rummel-Bach.



Król Hedżasu zw. „Napoleonem Wschodu" wódz Wahabitów, który wypowiedział „Wojnę świętą" anglikom.



Katakumby w klasztorze O. O. Kapucynów w Palermo.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

New York (A. H.) donosi o niezwykłem odkryciu młodego inż. Dr. **Wiliam Coolidge**, nowego typu aparatu elektronowego. Aparat W. Coolidge'a zakupiło **General Electric Company w Jhenektady** i obecnie czyni próby, oraz ulepszenia, zatrudniając przy nich setki inżynierów, techników, chemików i tysiące robotników.

Aparat ten pracuje z siłą niebywałą — **z miljonem wolt napięcia,** a w obrębie aparatu dzieją się cuda naukowe. Siła promieni wytwarzanych aparatem Coolidge'a przewyższa promienie radjum. Szczegóły dalszych doświadczeń trzymane są w tajemnicy.

Londyn (A. W.) Na pancerniku angielskim „Royal Oax" wybuchł bunt załogi oficerskiej. Komandor Daniels i kapitan Devara odmówili wykonania rozkazów i zarządzeń głównodowodzącego flotą śródziemnomorską Anglji, admirała Collarda. Tło zatargu



Parada kawalerji na Placu Czerwonym w Moskwie z powodu uroczystości 10-lecia powstania armji sowieckiej.

nie wyjaśnione. W dziejach floty angielskiej bunt oficerski tego rodzaju jest pierwszym od dłuższego czasu. Komandor Daniels i kpt. Devar uchodzili za wzorowych oficerów.

„Innuici" W okolicach podbiegunowych strefy Ameryki Północnej, ekspedycja naukowa odkryła nowy szczep ludzki z epoki lodowej.

Jak twierdzą uczeni są to dalecy kuzyni Francuzów, bo aż z przed kilku tysięcy lat. Pozostało ich jeszcze kilka tysięcy, Zamieszkują okolice rzeki Hudson i archipelagu Parry. Przypisują im uczeni wielką inteligencję i zdolnę w wynalazczą. Znaleziono u nich specjalne aparaty sygnałowe o wielkiej subtelności, do sygnalizowania zbliżającej się pod lodem foki. Szczep ten nazwano szczepem Innuitów.

ZA USŁUGI DLA PRZYJAŹNI MIĘDZYNARODOWEJ.

New York (PAT). Lindberg otrzymał medal Woodrowa Wilsona oraz 25.000 dolarów za usługi, oddane na rzecz przyjaźni międzynarodowej, dzięki dokonania lotu nad Ameryką Południową i Centralną.

Dotychczas tylko dwie osoby posiadają wzmiankowany megal, a mianowicie lord Robert Cecil i sir Cecil Hurst.

WYNALAZKI ODKRYCIA

NIEZWYKŁE DZIEŁO SZTUKI INŻYNIERSKIEJ

(Podwójny tunel długości 3000 metrów).

Największe obecnie miasto świata, Nowy York, składa się, jak wiadomo, z szeregu oddzielnych miast mniejszych, stanowiących jego dzielnice.

Do ostatnich należą także Brooklyn i Long Island, a prawdę mówiąc, i Jersey City, leżące już w innym stanie, ale związane z metropolją wspólnotą interesów życiowych i handlowych Wymienione powyżej trzy dzielnice, dzięki konfiguracji terytorjum, zostały oddzielone przez rzeki East River i Hudson od właściwego miasta, rozłożonego na półwyspie Mankottan, i stanowiącego ośrodek wrzącego życiem ruchu. Rzekę East można przekroczyć, przechodząc po ogromnych mostach które, ze względu na swoją rozpiętość, dochodzącą do 500 metrów, stanowią nieprzeciętne dzieła techniki. Gorzej rzecz przedstawiała się z rzeką Hudson, której szerokość, wynosząca 1000 metrów, czyniła do niedawna niemożliwem wybudowanie na niej mostu o podobnej rozpiętości. Przyczyniały się także do tego i głębokie wody rzeki i dno jej pozbawione stałości.

Dzielni yankesi, dążąc uparcie do swego celu, skorzystali wreszcie z ostatnich zdobyczy na polu budownictwa mostowego, i oto zaprojektowali niedawno most przez Hudson, obliczony na rozpiętość 1100 metrów. W ostatnich dniach przystąpiono już do zakładania pod niego fundamentów. Pomijając jednak nadzwyczajną sprawność i pośpiech w pracy amerykanów, most ten nie będzie mógł być oddany do użytku przed 5—6 laty.

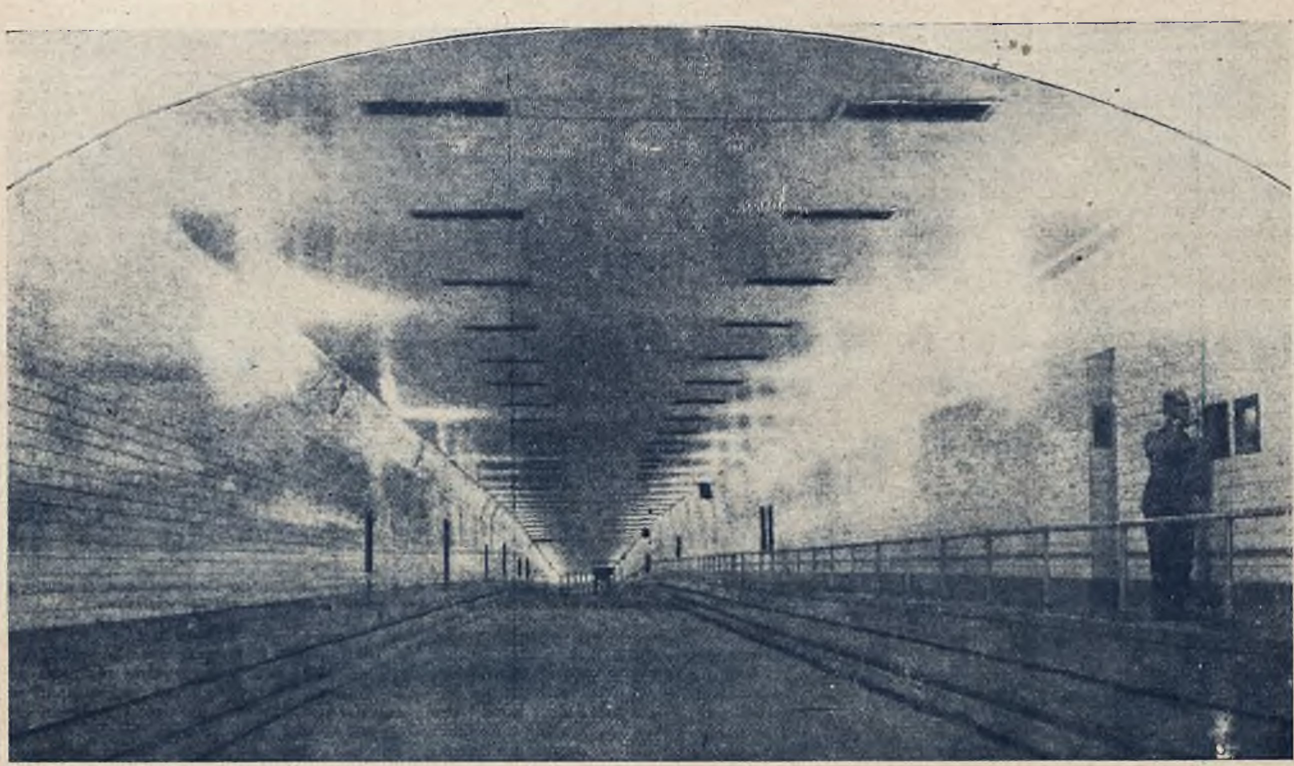
Do niedawna zatem jedynym środkiem komunikacji między Nowym Yorkiem. a Jersey City były ogromne promy i cała flotyla łódek Łatwo można sobie wyobrazić, jaki zamęt do gorączkowego życia amerykańskiego wprowadzał podobnie prymitywny sposób komunikacji. Poza tłokiem, wywoływanym stale przez liczne szeregi automobilów ciężarowych, można było zobaczyć na przystani, szczególnie w godzinach rannych i wieczorowych, niezliczone mnóstwo dorożek i samochodów prywatnych, któremi jechali do pracy, lub wracali do domów mieszkańcy podmiejskich osiedli

Znakomita bowiem większość nowojorczyków nie mieszka w miejscu swego zatrudnienia. Przystanie w tych godzinach były w oblężeniu; nieprzerwane szeregi pojazdów posuwały się stępa, aby po wtłoczeniu kilkunastu wozów na prom, znów zatrzymać się w oczekiwaniu na kolejkę. Narzekania, krzyki i wymysły w różnych językach tworzyły tu wieżę Babel we współczesnem otoczeniu. A przedewszystkiem to kosztowało czasu—owego czasu drogocennego dla amerykanina, o wartości którego przypominają mu różne sentencje, umieszczone na każdym kroku w biurach, urzędach i na kolejach!

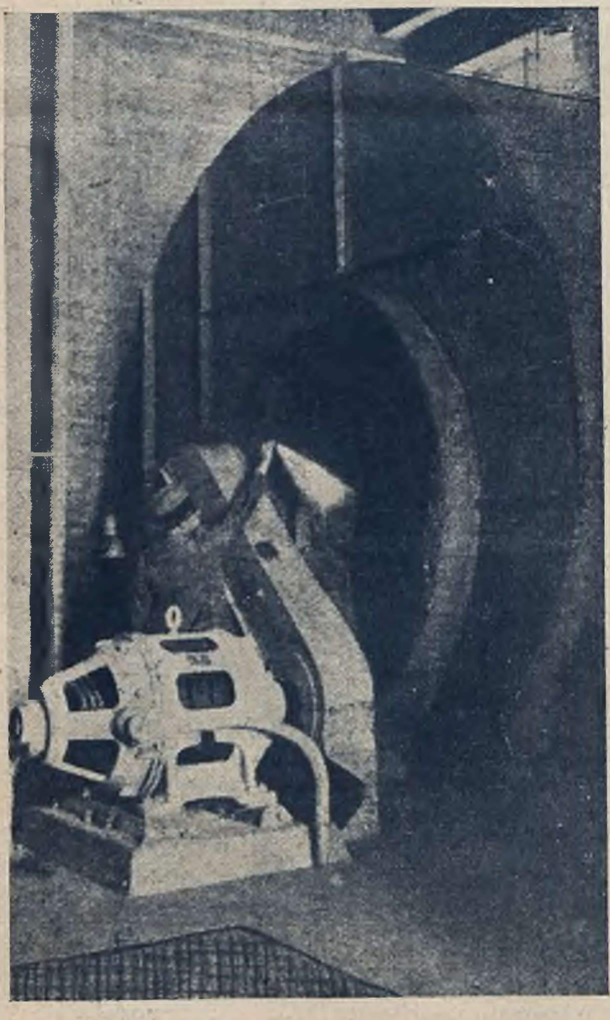
„Jeśli zatem nie można chodzić po moście, a zbyt wolno trzeba posuwać się po wodzie, to najwidoczniej trzeba przejść pod wodą"—powiedzieli sobie yankesi siedem lat temu, i postanowili przekopać jeszcze jeden tunel, dla odciążenia ruchu kołowego, gdyż istniało już ich kilka, ale tylko dla linji kolejowych. A ponieważ Ameryka jest tym szczęśliwym krajem, który nie posiada dziesiątków biur i urzędów dla *„uzgodniania"* raz powziętych projektów—zabrano się więc odrazu do pracy, i oto w listopadzie roku zeszłego nowy tunel oddany został do użytku ogólnego. Właściwie są to dwa tunele równoległe, z których każdy służy do ruchu w jednym tylko kierunku Ułatwia to znakomicie regulowanie komunikacji i zwiększa jej szybkość. Przebicie tych arterji słusznie można zaliczyć do najwybitniejszych dzieł sztuki inżynierskiej doby współczesnej. To właśnie daje nam asumpt do zapoznania szerokiej publiczności z głównemi linjami tej ogromnej imprezy.

Długość każdego z tuneli wynosi 2800 metrów przy średnicy 9 metrów. Prace trzeba było prowadzić w warunkach nader trudnych, broniąc się od zalewu wody, ile że tunele przechodzą pod łożyskiem rzeki.

Ścianki wykonano z żelaznych odcinków, gwarantujących absolutną nieprzenikliwość w stosunku do wody. Jezdnia, zrobiona z żelazobetonu,



Wewnętrzny widok tunelu (Z prawej strony stoi kontroler podający telefonicznie ilość wezebranych gazów).



Jeden z 84 wentylatorów.

pokryta jest kostką granitową, a sklepienie również żelbetowe wznosi się na wysokości 4 metrów ponad jezdnią. W ten sposób pozostały ponad sklepieniem i poniżej jezdni wolne miejsca, które zużytkowano dla celów wenrylacji. Ta ostatnia sprawa nabiera w danym wypadku nadzwyczajnego znaczenia: tysiące samochodów, przejeżdżających ustawicznie przez tunel, pozostawia niemałe ilości gazów, między któremi jest jeden wyjątkowo szkodliwy, t j. tlenek węgla.

W tym celu ustawiono cztery stacje wentylacyjne, które pod względem wydajności i rozmiarów są zapewne pierwszą konstrukcją tego rodzaju.

Przy obliczeniach stacji przyjęto 1900 pojazdów na godzinę, jako zdolność przelotową każdego tunelu.

Okazało się wtedy, iż przy takiem obciążeniu powietrze w tunelu winno być zmieniane 42 razy



Ogromna tablica rozdzielcza, gdzie są zgrupowane przyrządy do kontrolowania wentylatorów

na godzinę, aby nie zawierało składników szkodliwych.

Dwie stacje wentylacyjne ustawiono na brzegach rzeki Hudson i dwie pozostałe na połowie drogi między poprzedniemi i wylotami tunelu na powierzchnię. Aby dać pojęcie o tem, jak starannie były przewidziane wszystkie możliwe wypadki przed budową tunelu, wystarczy przytoczyć dwa fakty.

W celu określenia skuteczności zastosowanej wentylacji zbudowano próbny tunel o średnicy trzech, i długości 120 metrów, i przepędzano przezeń szereg samochodów, robiąc dużą liczbę analiz powietrza z tunelu dla określenia stopnia jego zanieczyszczenia. Następnie do próbnego tunelu wprowadzono automobil, który umyślnie podpalono, aby zbadać skuteczność przyrządów do gaszenia ognia, rozstawionych wzdłuż tunelu.

Wracając teraz do stacji wentylacyjnych zaznaczyć należy, iż są one zaopatrzone w wentylatory ssące i wentylatory tłoczące powietrze. Niektóre z nich działają stale, inne zaś są zapasowe, a ogólna ich liczba wynosi 84 sztuki, o wydajności od 2500 do 6500 metrów sześciennych powietrza na minutę. Wentylatory mają napęd elektryczny i zużywają moc 6000 koni parowych. Same stacje są to budynki wysokości 40 metrów, wyrzucające górą zepsute powietrze, a wciągające bokami świeże. W tunelach to ostatnie doprowadzane jest przez szereg wylotów bocznych, podczas gdy powietrze zepsute wyciągane jest przez otwory w sklepieniu.

Tunele są oczywiście zaopatrzone we wszystkie akcesorja, a więc w lampy elektryczne racjonalnie umieszczone, hydranty i t. p. Z jednej strony każdego z nich znajduje się wąski chodnik, przeznaczony dla służby i policji, kierującej ruchem. Jak wspomnieliśmy na początku, nowe tunele, przeznaczone dla ruchu kołowego tylko. z wyłączeniem jednak pojazdów konnych. Drogą tą przejeżdża dziennie około 40.000 samochodów. Na całej długości tunelu znajduje się 43 posterunki telefoniczne, które umożliwiają szybkie zaalarmowanie w razie potrzeby policji lub straży ogniowej.

Jak łatwo zrozumieć oddanie nowej arterji komunikacyjnej do użytku publicznego wywołało ogromne zadowolenie. Ludność wielomiljonowego środowiska, jakiem jest Nowy York, ma ponowną okazję do wyrażenia swego uznania dla władz miejskich, które tak dobrze zdają sobie sprawę z jej potrzeb i bolączek. Szczęśliwy Nowy York!...

A. B.



Aleja sfinksów *Górny Egipt*

CZY WIECZNIE BĘDZIEMY WIĘŹNIAMI ZIEMI?

(Francuskie tow. astronomiczne stwarza nagrodę za „podróże międzyplanetarne“)

Od czasu gdy niesforny nasz rodak Kopernik dowiódł, że ziemia *„jednak się kręci“*, i nie zatrzymają jej w biegu żadne wyroki najwyższych potentatów ziemskich. Człowiek zdał sobie sprawę, że jest więźniemo kruszyny lawirującej we wszechświecie, i powstało w jego duszy pragnienie poznać ten świat, zobaczyć, co jest tam dalej, czy jest gdzieś tego wszechświata początek, czy koniec, jak wygląda życie na innych *„ziemiach“*, zdać sobie sprawę z tego, *czem my właściwie w tem wszechświecie jesteśmy?*

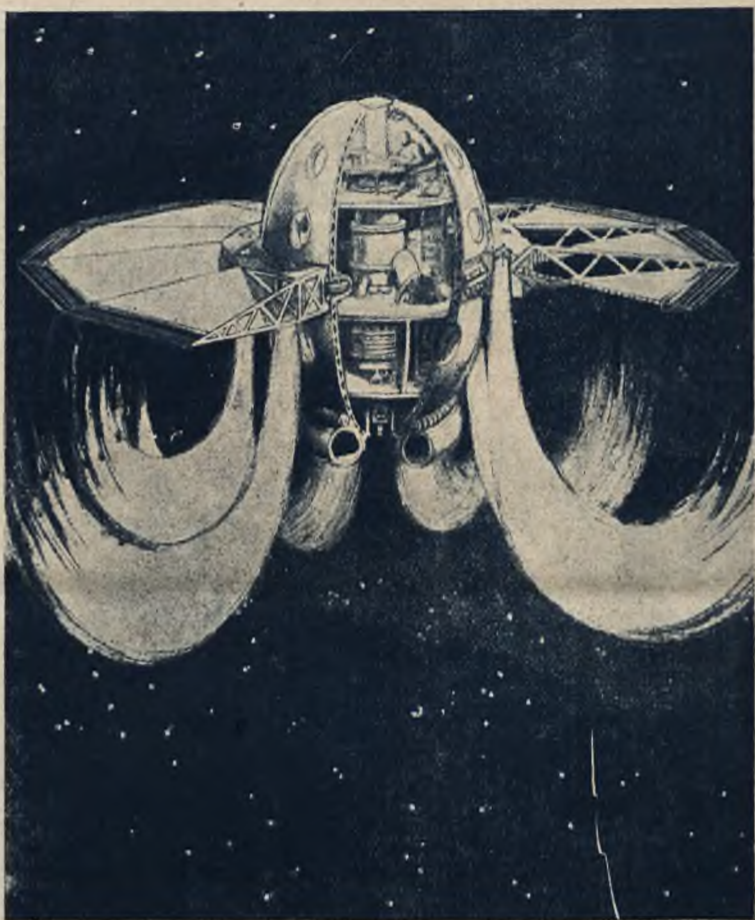
Zagadnienie niebyle jakie.

Warto nad niem się pogłowić i pomozolić. A jednak — minęło od śmierci Kopernika paręset lat, a nie zdobyliśmy się na nic więcej, jak na gapienie się przez większe lub mniejsze szkła na ten kącik wszechświata, który błyszczy nocą w postaci świecących punktów nad naszemi głowami.

Pewną pociechą w ludzkiej bezradności była fantazja, która pozwalała ulecieć na dowolną z planet — naszych sąsiadek i śnić *„oczyma duszy“* o ich życiu.

Najbardziej znanym międzyplanetarnym podróżnikiem tej kategorji był bespornie fantasta Juljusz Werne. Któż nie zna jego podróży na księżyc w osławionym pocisku — wystrzelonym z gigantycznego działa.

Niestety pomysł Werne'go jest technicznym nonsensem.



Elektronowa rakieta inż. Ulińskiego.

Werne proponował wybudowanie pocisku, wewnątrz którego miała być urządzona kabina dla pasażerów-podróżników międzyplanetarnych.

Pocisk ten miał być wystrzelony z olbrzymiego działa wprost na księżyc.

Dla uskutecznienia tego pomysłu należałoby: *1) wybudować działo niezwykłych rozmiarów, 2) nadać pociskowi tego działa taką szybkość wylotową, by pokonał siłę przyciągania ziemi i doleciał do księżyca, 3) ulokować pasażerów wewnątrz pocisku w taki sposób, by bezpiecznie przebyli przestrzeń od ziemi do księżyca i nie zginęli w chwili wystrzału.*

Rozwiązanie punktu pierwszego nie napotyka zasadniczych trudności. Nieco gorzej jest ze sprawą wystrzelenia pocisku po za obręb przyciągania ziemi.

Chodzi oto, że, jak wykazują obliczenia matematycznie, trzeba byłoby nadać pociskowi szybkość początkową około 11 kilometrów na sekundę.

Szybkość wylotowa pocisków artylerji nowoczesnej zbliża się zaledwie do 1 kilometra na sekundę.

Dane o działach elektrycznych, które są budowawane w niektórych państwach pozwalają przypuszczać, że szybkość wylotowa osiągnie 3,5 kilometra na sekundę.

Jesteśmy więc na drodze do osiągnięcia cyfry 11 kilometrów na sekundę. I tu nienapotykamy jeszcze rzeczy zasadniczo niewykonalnej.

Najgorzej jest ze sprawą transportu biednych pasażerów. O ile podróż cała przedostania się jeszcze jako tako znośnie, to sama krytyczna chwila rozpoczęcia tej podróży musiałaby mieć dla nich następstwa tak żałosne, że ciąg dalszy przestałby ich zupełnie interesować.

Jak wynika bowiem z praw mechaniki, niema wielkiej różnicy w tem, czy pasażerowie owego pocisku, w chwili strzału armaty, będą znajdowali się wewnątrz pocisku, czy tuż przed nim. I tak zostaną zmiażdżeni.

Ten smutny skutek spowoduje gwałtowne uderzenie dna pocisku, które odrazu, siłą wybuchu ładunku armatniego, zostanie wprowadzone w szalony pęd.

Fantasta Werne dał pomysł technicznie niedorzeczny. Myśl jego jednak podchwycili technicy i ujęli w formę możliwą do wykonania.

Inżynierowie rozumowali w ten sposób: słabą stroną pocisku Juljusza Wernego, jest to, że organizm ludzki nie jest w stanie wytrzymać gwałtownego uderzenia, które otrzyma w chwili momentalnego rozwinięcia przez pocisk koniecznej szybkości dla wydostania się poza sferę przyciągania ziemi, — trzeba więc znaleźć sposób, by pocisk rozwijał tą szybkość stopniowo.

Działa więc zastosować nie możemy; możemy zato zastosować pocisk-rakietę, działanie której jest oparte na ruchu wskutek odrzutu.

Przy strzale z broni ręcznej odczuwamy zawsze ten odrzut. Jest on skutkiem wybuchu prochu, który wyrzuca kulę w jedną stronę, a „chce“

odrzucić broń, którą trzymamy, w drugą, lecz skutkiem znacznego ciężaru tej broni oraz oporowi, który stawiamy, nadaje broni tylko lekki wstrząs.

Inaczej dzieje się z rakietą.

Tu następujące po sobie wybuchy materjału wybuchowego, umieszczonego w tylnej komorze rakiety, popychają i unoszą ją w powietrzu. Stosując dużą ilość szybko następujących po sobie wybuchów, możemy stopniowo, nadawać rakiecie ruch coraz szybszy, aż osiągniemy ową konieczną do naszych celów szybkość 11 kilometrów na sekundę.

Ostatnim typem statku do podróży międzyplanetarnych, opartym na powyższej zasadzie jest torpeda poruszana gazami — rezultat 15-letniej pracy konstruktorskiej znanego uczonego— wynalazcy a jednocześnie pilota francuskiego **Esnault-Peltiere.**

Kardynalną jednak wadą projektów tego rodzaju jest konieczność zabrania ze sobą w podróż olbrzymiej ilości materjałów wybuchowych, które dają siłę nośną statkowi.

Zaradzi temu pomysł inżyniera - elektryka Ulińskiego (Austrja), który proponuje wykorzystać do poruszania rakiety w przestrzeni międzyplanetarnej energję słońca.

Na rycinie widzimy „Elektronową Rakietę“ inż. Ulińskiego, unosząca się w strefie międzyplanetarnej.

Nazwa „Elektronowa“ pochodzi stąd, że konstrukcja polega na przetwarzaniu energii promieni słonecznych na prąd o napięciu 250000 wolt, który ma zasilać wielką lampę katodową. Odbicie strumienia elektronów, emitowanych z tej lampy, ma dać siłę nośną rakiecie.

Czy jest to statek podróży międzyplanetarnych, któremu będzie sądzone opuścić staruszkę Ziemię i poszybować w nieskończoność — trudno przepowiedzieć; możemy jednak stwierdzić za szeregiem uczonych o światowej sławie, że urzeczywistnienie tych marzeń wydaje się obecnie o wiele więcej prawdopodobnem, niż *„fantastyczne pomysły“* z przed 50-ciu lat, mające umożliwić człowiekowi latanie w powietrzu z szybkością większą od ptaka. W każdym razie **doroczna nagroda Francuskiego Towarzystwa Astronomicznego stawia kwestję podróży międzyplanetarnych w płaszczyźnie zagadnień aktualnych, praktycznego rozwiązania, których należy oczekiwać w najbliższej przyszłości.**

Mieczysław Wolski.

KINEMATOGRAFIA

ZA KULISAMI KINEMATOGRAFU

Znakomitej większości widzów, którzy z napięciem nerwów przyglądają się karkołomnym perypetjom bohaterów podczas wyświetlania wielu filmów, niezawsze zapewne przychodzi do głowy, że niebezpieczeństwo, wiszące, zda się nad głowami śmiałków istnieje tylko... na ekranie.

W rzeczywistości zaś ten szalony cow-boy, skaczący ponad przepaścią, która samym wyglądem mrozi krew w żyłach — nigdy w życiu nad przepaścią nie skakał. Ów pociąg zmieciony razem z mostem przez rozwścieczony pęd wezbranej rzeki — nigdy zmieciony nie był. Wreszcie średniowieczny zamek, pochłaniający w swe zimne i oślizgłe mury zakutego w stal rycerza z omdlałą w jego ramionach branką—nie istniał nigdy, albo może istniał, jako skromny jednopiętrowy budyneczek bez dumnych baszt i zgrzytającego łańcuchami mostu zwodzonego.

Skąd zatem pochodzi owo złudzenie tak doskonałe, owa iluzja tak dokładna, że nawet widza świadomego tajników kinematografu, przenosi bezapelacyjnie w świat ułudy?

Narzędziem owego *„pięknego kłamstwa“* i potężnym sojusznikiem *„fortelów“* filmowych reżysera jest—aparat fotograficzny.

W miarę tego, jak kinematograf zyskiwał w szybkiem tempie sympatje tłumów we wszystkich zakątkach świata cywilizowanego, zmuszając autorów scenarjuszów do szukania tematów coraz bardziej egzotycznych i skomplikowanych, doskonaliła się jednocześnie technika mamienia zmysłów widza.

W tej subtelnej robocie, poza innymi środkami, najgłówniejszą rolę odgrywa fotografja, której nieskończone możliwości umiała wyzyskać dziesiąta muza w nader pomysłowy sposób.

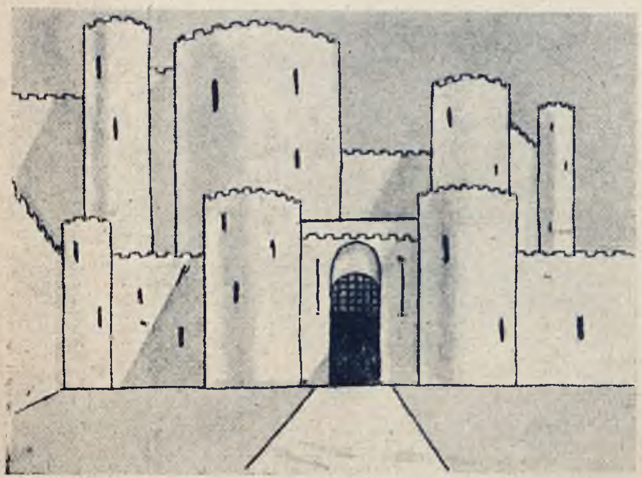
Jednym z najczęściej używanych sposobów w kinematografie jest t. zw. *„zdjęcie ze szkła“*.

Polega on na uzupełnieniu brakującego otoczenia za pomocą malowidła, wykonanego na szkle. W tym celu, chcąc np. zfilmować potężny zamek,



Zdjęcie ze szkła. U dołu mury prawdziwe, u góry namalowane na szkle.

średniowieczny, buduje się zaledwie prowizorycznie początki jego murów, na wysokość kilku metrów. Reszta, a więc baszty, wieże i mosty zwodzone, namalowane są na ekranie szklanym który w czasie zdjęcia zostaje umieszczony przed aparatem fotograficznym Ostatni nastawia się tak, aby na taśmie filmowej część malowana przedstawiała dokładne przedłużenie prawdziwych murów. Efekt, osiągnięty w ten sposób jest nadzwyczajny: najwprawniejsze oko nie może powiedzieć, gdzie się kończy rzeczywistość, a zaczyna fantazja.



Te same mury na ekranie.

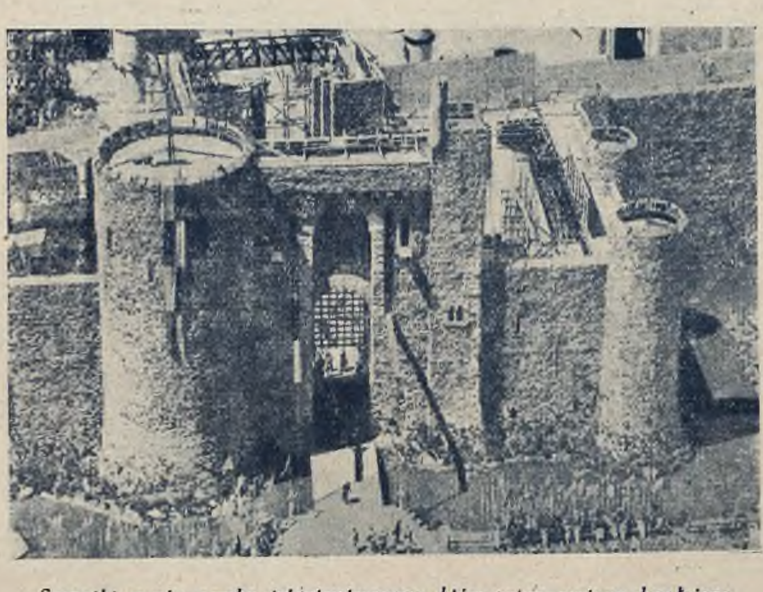
Tak powstają na filmie poważne mury Notre-Dame paryskiej, czarodziejskie kanały Wenecji, groźne łańcuchy gór i urocze zakątki Riviery.

Zamiast kosztownej i długiej podróży całego personelu do egzotycznej miejscowości — zdjęcie, dokonane w pracowni, z jednakowym dla widza rezultatem.

Drugim „fortelem", często stosowanym w technice kinematograficznej, jest posługiwanie się minjaturami.

Jest to wypróbowany sposób na wywołanie efektów w rodzaju wylewów rzek, trzęsień ziemi, wybuchów i t. p. Maleńkie modele, wykonane precyzyjnie, przedstawiają mosty, budynki i całe miasta, które wyrzucone w powietrze za pomocą petardy, wywierają z oddali na widzu pełne grozy wrażenie.

W scenach komicznych, gdzie widać jeźdźców, wskakujących w niesamowity sposób na konie, samochody, robiących trudne łamańce itp. stosowane są na szeroką skalę druty stalowe, pozwalające dowolnie manipulować przedmiotami martwymi.

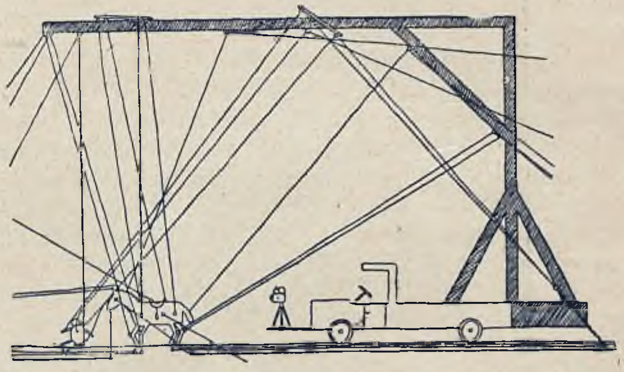


Szczątki murów zamku średniowiecznego, które potem zostaną dopełnione przez zdjęcie ze szkła.

Dzisiaj jeszcze dowcip rozwiązuje kwestję zjawiania się „*duchów*", które spacerują na ekranie wśród istot żyjących i pozatem są zupełnie przezroczyste. Wymaga to podwójnego zdjęcia. Pierwsze z nich wykonywa się tylko z artystą, grającym „ducha" na tle z czarnego aksamitu Drugie powtarza się z tą samą częścią filmu ale przy normalnych dekoracjach i udziale pozostałych artystów.

Poza tymi ogólnymi sposobami wykonanie niektórych filmów wymaga specjalnej inwencji.

Celuje pod tym względem np. Douglas Fairbanks, którego „*kawały*" są nieraz niezwykle dowcipne.



Mechanizm do poruszania sztucznego konia. Wymaga do manewrowania podczas zdjęcia, trwającego minutę, 24 ludzi.

Czytelnicy mają zapewne w pamięci niedawno wyświetlany film p. t. „Czarny Pirat" znajduje się w nim scena, w której szereg ludzi pływa pod wodą. Wykonano ją przy zastosowaniu nader pomysłowych zabiegów, przyczem nie używając ani kropli wody: piraci pływali wprost w powietrzu.

Oto w pracowni na podłodze rozpostarto dużą ilość płótna, skłębionego na podobieństwo fal morskich Tłem służyła zasłona również płócienna, pomalowana na niebiesko. U góry na drewnianem mocnem rusztowaniu, umieszczono szereg bloków, zaopatrzonych w korby, przez które przerzucono końce drutów stalowych. Piraci leżeli na plecach, rozciągnięci na wspomnianych falach z płótna. Drugie końce zwisających z góry drutów przyczepiono wtedy do mocnych pasów, które pływacy nosili pozornie dla zawieszenia szabli. W ten sposób każdy z nich został połączony jednym drutem z odpowiednim blokiem na rusztowaniu. Następnie podciągnięto ich do góry na różne wysokości. Na dany znak zaczęli oni wykonywać charakterystyczne ruchy ludzi pływających, a samo rusztowanie za pomocą napędu elektrycznego poruszało się w tył i naprzód, nadając scenie potrzebną ruchliwość. Aparaty fotograficzne puszczono wtedy w ruch — zdjęcie było wykonane. Każdy pływak przytem został uprzednio zaopatrzony w pewną ilość maleńkich kulek z celuloidu, pokrytych srebrną farbą. Kulki te wy-



Scena wyobrażająca podwodnych pływaków „Czarnego Pirata“, Efekt otrzymuje się odwróciwszy zdjęcie do góry nogami.

rzucane przez nich w powietrze zwiększały iluzję, imitując bańki powietrzne.

Należy jeszcze dodać, że aparaty fotograficzne, użyte do zdjęcia tej sceny, ustawiono do góry nogami, wobec czego przy wyświetlaniu filmu pływacy zajmowali na ekranie prawidłową pozycję, t. j. plecami do góry.

Rezultat, otrzymany tą drogą, przeszedł wszelkie oczekiwania, roztaczając przed oczami widza obraz niezwykły, jakkolwiek pełem realizmu.

Tych kilka przykładów, podanych w krótkim artykule, bynajmniej nie wyczerpuje obfitej dziedziny na ten raz pięknego i często pożytecznego „kłamstwa“, jakim posiłkują się obecne wytwórnie filmowe, aby w najprostszy i najwygodniejszy sposób rzucić na ekran rzeczywistość

Środki ku osiągnięciu tego celu doskonalą się ustawicznie, a większość ich, jak mówiliśmy, prowadzi przez owo szacowne narzędzie, jakiem jest aparat fotograficzny.

Z. K.

JÓZEFINA BAKER

BOŻYSZCZE TŁUMÓW



GWIAZDA EKRANU

„TRISTANICI”

W odległości 2550 klm. od wyspy św. Heleny wznosi się wygasły wulkan, otoczony u swego podnóża nizinnego pasmem ziemi.

Niema tu nigdzie większej zatoki, któraby umożliwiła okrętom przybicie do brzegu. Olbrzymie fale otaczają wyspę spienionym wałem

Tylko w dwu punktach i to w bardzo spokojne dnie wązka łódź może przypłynąć do wyspy.

TRISTAN da CUNCHA tak nazywa się ta wyspa i znajduje się na linji między Przylądkiem Dobrej Nadziei a Montevideo.

Od południowej Afryki dzieli ją przestrzeń 3300 klm., a od ujścia rzeki La Planta 4600 klm

Wyspa Tristan da Cuncha oglądana zdaleka potężne czyni wrażenie — wulkan, szczyt którego przysłonięty stale chmurami sięga, 2500 mtr.

Powierzchnia wyspy wynosi 15 klm. kw.

Gdy Napoleona I go internowano na wyspie św, Heleny, ówczesny jej gubernator Lowe przypomniał sobie istnienie wyspy Tristan da Cuncha, i oto wielki strategik zarządał od Angli zajęcia tego odludzia i ufortyfikowania.

Obawiano się ucieczki Napoleona.

28 listopada 1816 r. do wybrzeży wysepki przybił statek angielski.

Z wielkim wysiłkiem załoga zdołała wylądować i w dniu tym garnizon, składający się z 5-ciu oficerów i 36-ciu szeregowych z żonami i dziećmi osiedlił się na zachodniej części wyspy.

Były tam przestronne pastwiska i niewielkie potoki, mogli więc rozpocząć byt i zaprowadzić hodowlę bydła.

Minęło lat parę.

Cesarz Francji Napoleon I-szy zmarł — tem samem minęła obawa jego ucieczki.

Garnizon odwołano do Ojczyzny, lecz wszyscy nie wrócili...

Szczęśliwym ojcem licznej rodziny okazał się jeden z podoficerów garnizonu, on zaś na własne żądanie pozostał na Tristan'dzie

Trzy lata rodzina ta samotnie żyła na wyspie — w czwartym powiększyła się ludność o dwie osoby. Dwu marynarzy.

Jeden z nich należał do służby ochronnej Napoleona na wyspie św. Heleny — drugi był służącym admirała Nelsona.

Po upływie lat dziesięciu, gdy ludność Tristandu, doszła liczby dwudziestu pięciu osób — w tem było tylko cztery kobiety, więc uchwalono wysłanie delegata na wyspę św. Heleny; celem sprowadzenia kandydatek na żony.

Misję tę otrzymał ex-ordynans Nelsona i po upływie miesięcy kilku przywiózł 4 białe kobiety 3 murzynki.

Nowa era wyspy Tristan da Cuncha.

W miesiącu wrześniu 1893 r. wszystkie mocarstwa świata oficjalnie zostały powiadomione o wstąpieniu na tron nowego Księcia — ks. Jana I-go.

Któż był Księciem Janem I-szym, wstępującym na tron Państwa o powierzchni 15 km. kw. i posiadającym poddanych — aż w liczbie osób 70-ciu?

Amerykanin z pochodzenia, poszukiwacz złota w Kalifornji, otrzymał w spadku po ojcu, nazwiskiem Harden-Hickey, pokaźną sumę ponad miljon dolarów.

Zamieszkiwał w Paryżu i słynął z rozrzutności. Tam też założył pismo satyryczno-humorystyczne p. t. „Triboulet“.

Cieszyło się ono dużem powodzeniem i poza granicami Francji, a przynosiło Harden-Hickeyowi rozgłos, zwłaszcza, że przedmiotem ataków jego były głowy koronowane i prezydenci Republik.

Harden-Hickey atakował osobistości ze świata sztuki, literatury, handlu, przemysłu i dyplomacji dlatego stał się osobą znienawidzoną przez wszystkich.

Obawiano się jego humoru i złośliwości. Ilość jego pojedynków była fantastyczna.

Lecz wszystko do czasu....

Po upływie ośmnastu miesięcy rząd francuski pismo zamyka, a wydawcę usuwa z granic Francji.

Marzenia ściętej głowy.

Harden postanowił zostać władcą. Dziesięć lat podróżuje po wszystkich morzach własnym yachtem i zwiedza Amerykę, Azję i Australję, organizuje nawet podróż do bieguna południowego.

W drodze do Rio de Janeiro napotyka wyspę Tristan da Cuncha i postanowił ją zająć i uszczęśliwić swoją osobą.

Niestety z braku pieniędzy narazie musiał zaniechać tej myśli i wraca do Francji.

W drodze poznaje młodą i bogatą amerykankę, żeni się z nią. lecz w pół roku później dzięki popełnionemu przez niego dwużeństwu - małżeństwo się rozpada, a Harden Hickey wyjeżdża na Tristan.

Satyryk, bigamista i komik chce odegrać w świecie politycznym wielką rolę.

Wprowadza na wyspie jako formę rządu dyktaturę wojskową, z jednoczesnym zamiarem wydobywania od poddanych podatków.

Ustanawia jednocześnie nagrodę dla wiernych „*Krzyż Tristand*“ tworzy kapitułę i sprzedaje naiwnym Krzyże po cenie od 200 do 400 dolarów — zależało to od „*klasy*“ odznaczenia.

Po zawiadomieniu wszystkim mocarstwom o wstąpieniu na tron—„Jan I-szy“ otwiera poselstwo swojego państwa w New-Jorku.

Rozpisuje pożyczkę w wysokości 200,000 dolarów, jakoby w celu wydobycia skarbu wartości 5-ciu miljonów dolarów — zakopanego w pobliżu wyspy przed stu laty przez piratów hispańskich.

Wszelkie kapitalne pomysły zawiodły...

Impreza zostania księciem zrobiła fiasko, a Harden Hickey — skończył — samobójstwem.

Qrlido.



Świątynia ABU-SIMBEL *Górny Egipt.*

TEATR

TEATR NA PRZEŁOMIE

Nikt nie zaprzeczy że w chwili obecnej teatr w Polsce przechodzi jakieś wielkie gorączkowe, niespotykane dotąd przesilenie.

Coś się w teatrze popsuło, czegoś brak. Teatr nie jest ten, obecnie w życiu państwa, w życiu publicznem, bal nawet w życiu sztuki, czem był dawniej. Był koryfejem, był rzeczy onych zwierciadłem jasnem i pięknem w swych krzywiznach i bezlitosnym w swej satyrze — a teraz jest przedrzeźniaczem nieudolnym, pozorem, naśladowcą wielkich przejawów życiowych.

Czy teatr się przeżywa?

Czy teatr wogóle może się przeżyć?

Teatr stał się przeżytkiem w dawnych Indjach, w dawnej Grecji, gdy te motywy światopoglądowe, filozoficzne, na których powstał i na mocy których wytworzył swe formy, stały się nieaktualne.

Ale jako widowisko, oparte na rzeczach aktualnych, na aktualnych tematach, typach, sytuacjach, zagadnieniach, nawet chociażby na aktualnych doktrynach estetycznych teatr przeżyć się nie może.

Skutkiem czego teatr w Polsce jest na przełomie...?

Mickiewicz, Kochanowski, Fredro, Wyspiański, Słowacki — wszystko to byli ludzie, którzy silili się ten teatr w Polsce stworzyć, oprzeć go na fundamentach polskiej myśli, polskiego pojęcia, tragizmu, z fundamentów tych wprawdzie ściany, kolumnady i podziemia.

Cała obecna polityka teatralna idzie po linji najmniejszego oporu, hołduje temu najstraszniejszemu Molochowi, jakim jest snobizm.

Snobizm ten się wyraża nie tylko w repertuarach, ale nadewszystko w udostępnieniu teatru dla plutokracji.

Stan średni, inteligencja, urzędnicy, uczeni, nauczycielstwo nie są w stanie bywać w teatrze. bo ich budżet na to nie pozwala.

W teatrze bywają na płatnych miejscach jedynie ci, których losy teatru i scena nasza w rzeczy samej najmniej może obchodzą.

Reszta społeczeństwa żądze widowiska musi zaspakajać w kinach i bywa jej tam 30 razy więcej, niż w teatrach.

Z zasady uznaje się jedynie rzeczy uznane ogólnie, ogólnie uznanych autorów, z lekceważeniem odnosząc się do młodszej generacji, wnoszącej wiele, wiele prac. Zajrzećby należało tylko do szuflad dyrektorskich, ile tam najpiękniejszych, najbardziej polskich poematów dramatycznych leży.

Pcha się zato Krzywoszewszczyznę, wyciąga się za włosy na pierwszą scenę Kiedrzyńskiego (świetnego zresztą dla Teatru Letniego) — zamiast walczyć pobok z młodymi o teatr z niezłomnością Zawiszów Czarnych.

—miński.



Na półkach księgarskich ukazała się pierwsza powieść młodego, a wielce utalentowanego pisarza Antoniego Marczyńskiego, wydana staraniem Tow. Wyd. „Rój" p. t. „Czarna Pani". „Rój" zakontraktował dalszych jego dziewięć powieści, które ukażą się w r. 1928.

Wybitny krytyk o „Czarnej Pani", powieści A. Marczyńskiego.

Przytaczamy poniżej wyjątki z artykułu najwybitniejszego polskiego krytyka, redaktora „Tygodnika Ilustrowanego", wieloletniego recenzenta „Kurjera Warszawskiego", którego słowo jest uważane za wyrocznię w dziedzinie krytyki literackiej, który o tej pierwszej powieści Antoniego Marczyńskiego pisał.

. . zjawił się pisarz o bujnej wyobraźni, o łatwej i pociągającej kompozycji, o potoczystej narracji, a jednocześnie o zdrowych tendencjach moralnych . . .

. . . W tym otyginalnym na naszym gruncie talencie niema pierwiastków rozkładowych . . .

. . . Stoimy wobec samorodnego i bogato wyposażonego talentu . . .

. . . Siłą jego jest łatwo pobudliwa, lotna i błyskawiczna fantazja. W podziw nas wprawia ruchliwość jego wyobraźni, jej nieustanne galopowanie, jej umiejętne dawanie sobie rady w każdej — zdawałoby się już bez wyjścia — sytuacji . . .

Z. Dębicki.



A. MARCZYŃSKI

J. A. Sławiński „Biały pióropusz". Tow. Wyd. „Rój".

P. Sławiński wnosi do literatury dojrzały i wyrobiony już talent. Powieść „Biały pióropusz" łączy w sobie dwie akcje, erotyczną i bojową, indywidualną i społeczną; po mistrzowsku opowiedziana historja młodego polskiego arystokraty, w którego psychice, pod wpływem głębokich przeżyć, orjentacja rusofilska powoli i zdecydowanie zanika na korzyść świadomego demokratycznego patrjotyzmu. Natura bujna, zdolna do żywiołowych entuzjazmów i niemniej żywiołowych prostacyj, natura pełna rozpędu nawskroś współczesna. Autor zna życie i to nietylko teoretycznie, gdyż zetknął się z jego najbrutalniejszemi stronami, i dlatego właściwie stać go na prawdziwie subtelne podejście do każdej sytuacji psychicznej. Proza jędrna, obrazowa, niekiedy charakterystyczna, zawsze porywająca i nie nużąca nigdy.

Jerzy Duhamel „Zapach świata". Tow. Wyd. „Rój".

Jest to powieść, która odbija międzynarodowe środowisko akademików medycyny w Paryżu. Subtelnie cieniowane polskie cechy charakterystyczne i psychika rosjan i żydów. W zapełnionych trupami salach prosektorjum wyrastają purpurowe kwiaty do bolszewiczki żydówki i biały kwiat oddania francuskiej dziewczyny.

Nakładem Tow. Wydawniczego (I. Mortkowicz), ukazały się ostatnie serje następujących nowości: Poezje — „Zwierciadło nocy" —Kazimiera Iłłakowiczówna i „Potęga snu" — Juljan Wołoszynowski. Powieści — „Twarz mężczyzny" — M. Kuncewiczowa i „Dziewczyna z zimorodkiem" — Ewa Szelburg.

„Człowiek który chciał być Bogiem" Maurycy Renard Wydawnictwo Polskiego Instytutu Wydawniczego „Sfinks".

Fantastyczna powieść o radjum, — senzacja na paryskim rynku księgarskim.

Człowiek o ambicjach naukowych, który przez przypadek staje się bogatym, urządza sobie wspaniałe laboratorjum i zaczyna się oddawać studjom chemicznym. Dokonuje mnóstwa eksperymentów, chcąc wydrzeć organicznej materji jej ostateczną tajemnicę. Udaje mu się nietylko poznać skład protoplazmy, ale chce również sam wytwarzać tę pramaterję wszystkich istot organicznych. Obecnie może on z przyrodą iść w zawody. Staje się on twórcą nowej nauki, której daje nazwę radjoplastyki.

Przy pomocy zdobytej tajemnicy potrafi on naśladować tworzywa natury. Eksperymenty jego stają się coraz śmielsze. Jak drugi doktór Faust zaczyna współzawodniczyć z przyrodą w jej najwyższych zadaniach twórczych i oto ujrzał światło sztuczny człowiek Homonculus.

Dzieło to wytycza nowe drogi fantastyczno-naukowe powieści.

OD LAT 75



ZNANE

OTO IDEAŁ GWARANTOWANYCH ŚRODKÓW LECZNICZYCH

KREM przeciwko wągrom, liszajom i udelikatniający cerę „TAMICO“ tuba zł. 2.—
PŁYN chroniący i wzmacniający włosy „TAMICO“ flakon zł. 5.50

ZAMÓWIENIA ZAMIEJSCOWE w małej ilości uskutecznia się za pobraniem pocztowem z doliczeniem porta.

Przedstawicielstwo „TAMICO“ Warszawa, Hoża 38 m. 1.

Sprzedaż hurtowa — Warszawa „Stołeczny Skład Apteczny“ Marszałkowska 31a.

„MOLOCH“
DWUTYGODNIK

CENY OGŁOSZEŃ

	1/1	1/2	1/4	1/8	1/16
OKŁADKA II i IV	350.—	190.—	100.—	55.—	30.—
„ III	300.—	160.—	85.—	45.—	20.—

STR. PRZED TEKSTEM I i II JAK OKŁADKA II i IV
STR. ZA TEKSTEM JAK OKŁADKA III
OPIS REKLAMOWY 55% DROŻEJ
NADESŁANE ZA WIERSZ m/m 0,80 zł.

PRENUMERATA

„MOLOCH“ dwutygodnik — Warszawa. Hoża 38 tel. 159-22.

W WARSZAWIE z odnoszeniem do domu.

KWARTALNIE . . . . 4.50 zł.
PÓŁROCZNIE . . . . 9.00 „
ROCZNIE . . . . 17.00 „

NA PROWINCJI

KWARTALNIE . . . . 4.80 zł.
PÓŁROCZNIE . . . . 9.50 „
ROCZNIE . . . . 18.00 „

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
WARSZAWA, HOŻA 38 tel. 159-22.

REDAKTOR: TADEUSZ GRIIDO-KOZIEŁŁKIEWICZ   **WYDAWCY: T. KOZIEŁŁKIEWICZ i J. SCHOLTZ**

Drukarnia Społeczna Warszawa, Plac Grzybowski 3/5 tel. 205-80.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.